

Ks. Dariusz PATER

JAK ROZMAWIAĆ Z MŁODYMI LUDŹMI O CIERPIENIU? ANALIZA WYBRANYCH PRZYPADKÓW

Treść: 1. Rozmawianie o cierpieniu i o śmierci z dziećmi i z młodzieżą; 2. Dlaczego młodzież jest nieczuła?

Słowa kluczowe: ból, cierpienie, młodzież a cierpienie.

Keywords: pain, suffering, Youth and suffering.

Dzięki postępującemu rozwojowi nauk medycznych oraz poprawie warunków bytowych żyjemy coraz dłużej. Również dzieci, które jeszcze kilkadziesiąt lat temu ze względu na poważne wady rozwojowe zmarłyby krótko po urodzeniu, dzisiaj często dożywają wieku dojrzałego. Nierzadko ich przystosowanie do życia okupione jest niewyobrażalnym cierpieniem, bowiem wymagają one skomplikowanych zabiegów oraz kompleksowej, wiążącej się z bólem rehabilitacji. Dla rodziców niepełnosprawnych dzieci ważne jest to, że one żyją, bo życie jest najwyższą wartością.

Dłużej żyjemy, dłużej więc musimy cierpieć, paradoksalnie jednak cierpienie ze względu na współczesne kanony dobrego smaku powoli staje się tabu. W świecie, w którym sankcjonuje się metrykę, w którym sens nadaje życiu liczba osiągniętych sukcesów, cierpiący człowiek nie jest towarzysko atrakcyjny. XIV Dalajlama (Nobel 1989) jako gość 13. Światowego Szczytu Laureatów Pokojowej Nagrody Nobla¹ powiedział: *Uczy się młodych ludzi od początku uczestniczenia w wyścigu, konkurencji zamiast współdziałania. To rodzi agresję.*² Nie trudno zauważyć, że dla młodego pokolenia coraz częściej życiowym drogowskazem staje się relatywizm i pragmatyzm. Zamiast współczucia i bezinteresowności pojawia się wyrachowany egoizm. Przeciętny młody człowiek otwarcie przyznaje się do tego, że sensem jego życia jest doświadczanie przyjemności. Panuje nad światem, bo jednym naciśnięciem klawisza może zmienić rzeczywistość w grze wideo. W dzieciństwie rodzice nie rozmawiali z nim o cierpieniu, teraz więc traktuje je jako pojęcie abstrakcyjne.

¹ Światowy Szczyt Laureatów Pokojowej Nagrody Nobla odbył się w Warszawie 21–24 października 2013 r.

² Cyt. za: P. WRÓŃSKI, "Świat 45 mln uchodźców", *Gazeta Wyborcza* z 24 X 2013 r., s. 4.

1. Rozmawianie o cierpieniu i o śmierci z dziećmi i z młodzieżą

Ból, cierpienie, choroba, śmierć to zjawiska wynikające z porządku Natury. Codziennie w jakiejś rodzinie ktoś cierpi i ktoś umiera. Rodzice stają wtedy przed problemem –jak powiedzieć o tym dziecku? W jego źle pojętym interesie często ukrywają przed nim prawdę, sami jednak nie potrafią ukryć przed nim swojej rozpacz. Zapominają, że dziecko jest baczny obserwator rzeczywistości, nie lubi być oszukiwane, szybko skojarzy, że stało się coś złego. Nawet nie znając przyczyny rozpacz swoich najbliższych, będzie przeżywało ból i niepokój.³

Małe dzieci, do piątego roku życia, jeszcze niewiele wiedzą o śmierci,⁴ nie potrafią sobie wyobrazić, co to jest i jak wygląda. Nie reagują na nią emocjonalnie. Często traktują śmierć jak podróż lub sen. Na pytanie: *Dlaczego umarł?* trzeba im udzielić konkretnej odpowiedzi, np.: *Był chory (stary)*. Należy przy tym zrezygnować ze szczegółowego opisu umierania. Między szóstym a dziesiątym rokiem życia dzieci coraz bardziej śmierć personalizują, utożsamiają ją z postacią z kosą, z diabłem, z czarnym panem, jak również z religijnymi postaciami, jak niebo, piekło, aniołowie. Większy strach odczuwają przed tym, co śmierć poprzedza niż przed nią samą. Boją się operacji, nie chcą pozostawać same, cierpią, kiedy nie ma przy nich rodziców. Ważne jest, aby rodzice swoim zachowaniem utwierdzali je w przekonaniu, że je kochają, i że ich nie opuszczą. Po dziesiątym roku życia dzieci już rozumieją, że ich życie też kiedyś się skończy. Kojarzą ją ze smutnymi konsekwencjami: utratą bliskiej osoby, rozpaczą, łzami, z bezradnością. Jeżeli dziecko usłyszało, że umarł ktoś z bliskich lub też zaczyna pytać o śmierć, to z dużym prawdopodobieństwem należy założyć, że powoduje nim strach o siebie lub o jego rodziców. Należy je uspokoić, wytłumaczyć, że ono jest jeszcze małe, umrze, kiedy już będzie starszym człowiekiem. Dla dziecka jest to olbrzymia, wręcz niewyobrażalna odległość czasu.

Dzieci nie pomijają kwestii śmierci, tak jak czynią to dorośli. Na zadawane pytania zawsze powinny otrzymać odpowiedzi dostosowane do wieku i rozwoju emocjonalnego.

Dziecko od siódmego roku życia może już brać udział w uroczystościach pogrzebowych, szczególnie wtedy, jeśli łączyła je z nieżyjącym bliska więź.⁵ To umożliwi ostatnie pożegnanie ze zmarłym, dziecko uczy się też, czym jest majestat śmierci. Wcześniej jednak należałoby wyjaśnić dziecku, dlaczego zabierane jest na pogrzeb i co je tam czeka. Trzeba je delikatnie przygotować na stres związany z pochówkiem. Należy również zadbać o to, aby towarzyszył mu ktoś bliski, kto w razie potrzeby udzieli stosownych informacji. Dziecko wnosi z pogrzebu to samo, co jego dorośli uczestnicy: że śmierć jest nieuchronna, nieodwracalna, oraz że wiąże się z rozpaczą. Jeśli dziecko obserwując otoczenie, nie wytrzymuje napięcia z tym związanego, bezwzględnie należy je wyprowadzić poza miejsce uroczystości. Trze-

³ Por. J. BAZARNIK, *Cierpienie dzieci*, Szczecinek 2013, 57.

⁴ Por. tamże, 58.

⁵ Por. tamże, 57.

ba je przytulić i uspokoić. To pozwoli choćby częściowo opanować strach przed Nieznanym.

Podejmując z dzieckiem kwestę śmierci, należy bardzo ważyć zdania. U małych dzieci występuje tendencja do samoobwiniania się. Jeśli usłyszy ono od matki, że jego ojciec zmarł, czyli na długo wyjechał, to może odebrać to jako porzucenie, będzie cierpieć, wyczekując powrotu taty, może też poczuć do niego nienawiść.⁶ Trzeba je utwierdzać w tym, że nie jest niczemu winne, stało się tak, ale to nie dlatego, że było niegrzeczne.

W epoce tzw. przedkomputerowej mamy lub babcie w dużych okularach czytały dzieciom bajki, w których bohaterowie zostawali sierotami, chorowali lub umierali. Dziecko zadawało pytania, rozmawiało o nieszczęściu, o bólu. Dzisiaj tekst wypierany jest przez obrazek, który nie ma wartości słowa.

Nie istnieje uniwersalna metoda rozmawiania z dziećmi o śmierci. Jedno jest pewne: z dziećmi trzeba o tym smutnym wydarzeniu mówić. Wypychanie go ze świadomości nie uchroni dziecka przed cierpieniem związanym ze śmiercią bliskiego. Rodzicom poleciłbym książkę Erica- Emmanuela Schmitta *Oskar i pani Róża*. Opowiada ona o umierającym na białaczkę chłopcu. Wolontariuszka pani Róża codziennie odwiedza Oskara i pomaga mu pogodzić się z tym, że musi umrzeć.

O śmierci trudno jest rozmawiać również z młodzieżą (mam tu na myśli młodzież gimnazjalną i starszą), szczególnie wtedy, kiedy umiera jedno z rodziców. Problem osierocenia jest sprawą na całe życie. Młody człowiek, w pełni znający konsekwencje śmierci, wie, że po stracie ojca lub matki będzie musiał zorganizować sobie normalność od nowa. Może przeżywać swoje cierpienie indywidualnie i nie chce o tym z nikim rozmawiać. Często dorośli, nie wiedząc, co w takiej sytuacji powiedzieć, nie odzywają się. Warto znaleźć odpowiedni moment, aby nawiązać z cierpiącym kontakt, na przykład zaproponować konkretną pomoc. Nie powinno się mówić o konieczności pogodzenia się z wolą Bożą (losem), trzeba też unikać prawnienia „kazań”.⁷ Najbardziej wiarygodne w takich sytuacjach są osoby, które same doświadczyły utraty bliskich. Nawet jeśli nie możemy powstrzymać własnych emocji, ukryć łez, należy wysłuchać, może doradzić, otoczyć dyskretną opieką. Ważne jest, aby młody człowiek nie pozostał ze swoim nieszczęściem sam. Rozmawiać należy również z jego rówieśnikami, umiejętnie podpowiadając im, jak mogą okazać swoje wsparcie, ponieważ działa ono najkorzystniej wtedy, kiedy jest „niewidoczne”, co nie oznacza, że jest przez odbiorcę nieuświadomione.⁸ Zbyt jawne wspieranie cierpiącego może wpłynąć na obniżenie jego samooceny.

W bajkach dla najmłodszych trudno jest spotkać bohaterów, którzy nie cierpią, ponieważ realne życie również stwarza wiele sytuacji będących powodem bólu i

⁶ Por. tamże, 60.

⁷ Por. A. HILDEBRAND, *Uszlachetnione cierpieniem. Listy do wdowy*, przeł. G. Grygiel, Poznań 2002, 71.

⁸ Por. H. SĘK, "Rola wsparcia społecznego w sytuacjach stresu życiowego. O dopasowaniu wsparcia do wydarzeń stresowych", w: *Wsparcie społeczne, stres i zdrowie*, red. H. SĘK i R. CIEŚLAK, Warszawa 2004, 63.

cierpienia. Cierpią wszyscy, nawet małe dzieci. Dorosłym, którzy codziennie muszą zmagać się z jakimiś problemami, często wydaje się, że przyczyna cierpienia dziecka jest błaha. Może to być na przykład zepsuta ukochana zabawka. Dziecko w swojej wyobraźni personalizuje ją. Staje się ona dla niego bliskim przyjacielem. „Rozmawia” z nią, powierza jej swoje sekrety, przytula podczas zasypiania. Kiedy przestaje być sprawna, rodzice często wyrzucają ją, mylnie sądząc, że dziecko szybko zapomni, i to poprawi mu nastrój. A ta popsuta zabawka może być doskonałym pretekstem do stworzenia dziecku momentu wychowawczego. Ulubionemu misiowi czy też pieskowi można przyszyć naderwane ucho lub przykleić oko, które odpadło. Na „zoperowane” miejsce można nałożyć „opatrunek”. Trzeba wtedy wytłumaczyć dziecku, że miś jest chory, cierpi, trzeba się nim opiekować, ale niedługo znów będzie zdrowy. Dziecko w ten sposób uczy się, że w życiu można zachorować, oswaja lęk przed operacją, która, jak widać, może przywrócić sprawność. Może się zdarzyć również i tak, że zabawkę rzeczywiście trzeba wyrzucić, bo już nie można z nią nic zrobić. Trzeba wtedy pomóc dziecku w przeżywaniu straty, bo jest to dla niego bardzo poważny problem, utraciło przecież bliską postać. Należy też powstrzymać się od natychmiastowego kupna nowej zabawki, która miałaby dziecku osłodzić stres. Karygodne jest postępowanie rodziców, którzy spełniając zachciankę dziecka, kupują mu żywe zwierzątko (najczęściej pieska lub kotka), a kiedy ono znudzi się już domownikom, to je beztrąsko porzucają.

Małe dziecko przyjmuje świat w sposób naturalny. Nie reaguje emocjonalnie na cudzą niesprawność. To dorośli prowadząc przy dziecku niefrasobliwe rozmowy, zaczynają mu stopniowo uświadamiać czyjąś „inność”. Z takich rozmów dziecko może zrozumieć, że kaleki, to znaczy gorszy. Dziecko w swojej nieświadomości może być też okrutne. Jako przypadkowy świadek rozmów dorosłych może sprawić później drugiemu dziecku lub też dorosłemu przykrość, używając na widok niesprawnej osoby zapamiętanego deprecjonującego określenia.

Wielokrotnie rozmawiałem z matkami wychowującymi dzieci z zespołem Downa.⁹ Skarżyły się, że starają się unikać niektórych miejsc publicznych, np. restauracji, ponieważ konsumenci reagują na takie dzieci różnie. Niektórzy wyraźnie dają odczuć, że widok takiego dziecka sprawia im przykrość. Najchętniej wyprosiliby je. Zdrowe dziecko obserwując w takiej sytuacji mowę ciała oraz grymas na twarzy zde gustowanych gości, zaczyna stopniowo ich naśladować. Jeśli rodzice nie zwrócą mu w porę uwagi, to jest wielce prawdopodobne, że w swoim dorosłym życiu będzie na niepełnosprawnych reagować podobnie, i to samo przekaże swoim dzieciom.¹⁰ Czytałem w pewnym czasopiśmie wyznania ojca córki cierpiącej na zespół

⁹ Przez dwa lata w krakowskim klasztorze paulinów posługiwałem duszpastersko w *Ruchu Wiara i Światło* utworzonym przez Jeana Vaniera. Jest to wspólnota osób umysłowo niepełnosprawnych, dzieci, młodzieży, dorosłych i ich rodziców oraz przyjaciół. Spotykają się na modlitwie i przyjacielskich rozmowach, wspólnie też spędzają czas wolny w ferie zimowe i w wakacje, ucząc się nawzajem od siebie, jak odpowiedzialnie i mądrze żyć, szanując swoje ograniczenia.

¹⁰ W okresie studiów przygotowujących do kapłaństwa, w czasie przerwy bożonarodzeniowej, zostałem poproszony o pomoc w wizycie duszpasterskiej (kolęda), ponieważ jeden z wikariuszy zachorował. Miałem odwiedzić kilkanaście rodzin. W jednym z domów w kartotece parafialnej zapisanych było dwoje rodziców i trójka dzieci. Ojciec był nieobecny. Z dwójką nastolatków przyjeła mnie mat-

Downa. Dziewczynka, uczennica szóstej klasy w szkole integracyjnej, była dobrze prowadzona, poczyniła ogromne postępy. Kiedy obchodziła urodziny, to zjawiała się u niej cała klasa, kiedy solenizantami byli zdrowi uczniowie, to nigdy jej nie zaproszono. Domyślam się, że w domach rodzice porozmawiali z dziećmi i wspólnie z nimi uznali, że w chorych nie warto „inwestować”, ponieważ przyjaźnie z nimi są niewiele warte, nie przyniosą w przyszłości korzyści. Dorośli nie wykorzystali okazji, aby uwrażliwić dzieci na cudze nieszczęście.

Chciałbym w tym miejscu podzielić się z czytelnikiem pewną smutną refleksją. Otóż parę tygodni temu w jednej z popularnych rozgłośni, w której w niedzielę rano występują dzieci w wieku wczesnoszkolnym, pani prowadząca audycję poprosiła swoich młodych gości o zadanie najważniejszego dla nich pytania. Jeden z chłopców powiedział: *Chciałbym wiedzieć, co się stanie z moim bratem, jak go kopnę*. Pani redaktor oraz towarzysząca jej w studiu znana aktorka ograniczyły się jedynie do zwrócenia mu uwagi, że pytanie jest niestosowne. Resztę zostawiły bez komentarza. A ja wciąż zastanawiam się, dlaczego chłopiec świadomie chciał zadać ból swojemu bratu.

O wiele trudniej niż w przypadku małych dzieci jest dopasować emocjonalne wsparcie do oczekiwań młodzieży. Młodzi ludzie, dotknięci cierpieniem, zadają pytanie: *Dlaczego właśnie mnie to spotkało?* Jałowe pocieszenia na pewno nie przyniosą pożądanego efektu, mogą zostać odebrane jako fałszywe. Z młodymi, podobnie jak z dorosłymi, trzeba rozmawiać szczerze: *Tobie się to zdarzyło i nie masz na to żadnego wpływu. Życie jest dane, ale jest też zadane. A teraz razem, wykorzystując twój potencjał, musimy coś z tym zrobić*. Osoba wspierająca powinna znaleźć z cierpiącym młodym człowiekiem nic porozumienia, budzić jego zaufanie oraz dawać poczucie pełnego bezpieczeństwa. Specjaliści uważają, że rodzice rozmawiając z nastolatkiem, powinni się wystrzegać wskazywania na sytuacje pokazujące, jak sami radzili sobie z podobnymi problemami. Na ogół też przeceniają oni skuteczność wsparcia, jakie oferują swoim dzieciom.¹¹

2. Dlaczego młodzież jest nieczuła?

Od zarania naszych dziejów na różnych płaszczyznach obserwuje się konflikt pokoleniowy. Na długiej liście „zarzutów”, jakie stawia się współczesnej młodzieży, czołowe miejsce zajmuje brak zdolności wczuwania się w położenie innej osoby. Wstydliwie pomija się fakt, że młodych kształtują starsze pokolenia.

ka. Zapytałem, gdzie jest trzecie z rodzeństwa. Pięćdziesięcioletnia kobieta odpowiedziała, że to nic interesującego, bo to taki „głuptasek”.- *Nie rozumiem, proszę Pani. Jaki „głuptasek”, chcę go zobaczyć?* - *Nie warto prosić księdza*. Stanowczo poprosiłem: - *Chcę do niego pójść*. Matka zaprowadziła mnie do ostatniej izby, w której siedziała chora na zespół Downa nastoletnia dziewczyna. Bardzo się ucieszyła na mój widok. Byłem zszokowany. Powiedziałem matce dziecka kilka zdań na osobności o relacji Jezusa Chrystusa do chorych i cierpiących, po czym wyszedłem. Nie byłem w stanie nic więcej powiedzieć. Każde słowo wypowiadałem z wielkim trudem. To przykre doświadczenie zapamiętam na całe życie.

¹¹ Por. H. SĘK, "Rola wsparcia społecznego w sytuacjach stresu życiowego. O dopasowaniu wsparcia do wydarzeń stresowych", art. cyt., 60.

W domu rodzice rzadko podejmują z dziećmi temat cierpienia, chcąc oszczędzić dzieciom i sobie stresu. W rodzinie coraz mniej się rozmawia, częściej się komunikuje. Specjalista od oprogramowania prof. Eben Moglen uważa, że miejsce rodziców zajmuje Maszyna, wirtualny organizm.¹² Rozmawiania o cierpieniu unika również szkoła. Rywalizująca o uczniów, staje się miejscem, gdzie zalicza się poszczególne przedmioty i plasuje się na miejscu w szeregu. Co prawda na liście lektur szkolnych znaleźć można wiele utworów, bohaterowie których cierpią, ale nie wpływa to znacząco na zmianę świadomości uczniów. Nie traktują oni poważnie cudzego cierpienia, podchodzą do niego bezrefleksyjnie, często wydaje się im ono irracjonalne, np. poświęcenie się dla ogółu. Najbardziej martwi ich to, że będą musieli o cierpieniu napisać jeszcze jedno drętwe wypracowanie.

Młodzi ludzie, na pozór radosni i wyluzowani, tak naprawdę są zamknięci w sobie, nieufni, jawnie okazują lekceważenie jeszcze jednej „gadającej głowie”. Często mają ograniczony zasób leksykalny, stąd nie umieją nazywać uczuć, stawiać pytań, nieporadnie wyrażają wątpliwości, używają wulgaryzmów. Ich argumenty mogą być naiwne albo szokujące. Stary człowiek kojarzy się im ze sztuczną szczęką. W ich slangu starość to obciach.

Philip Zimbardo, jeden z najwybitniejszych psychologów społecznych, opowiedział o ciekawym eksperymencie przeprowadzonym na dzieciach: „Puszczamy dzieciom film i pytamy: *Dlaczego ludzie nie pomagają tej leżącej kobiecie? Co ty byś zrobił? Pomógłbym jej. To dlaczego nikt jej nie pomaga? To normalne, że się nie pomaga.* Oglądamy dalszą część filmu. Ktoś się zatrzymuje. Chwilę później dookoła kobiety gromadzi się sześć osób. *Jak to rozumiesz? Będę tym pierwszym, który się zatrzyma.*”¹³

Przykład ten pokazuje, że młodzi ludzie mają zdolność do okazywania współczucia, tylko nie wypada im tego manifestować, ponieważ podlegają presji grupy. Odstępstwo od modelu jest źle widziane. Nawet nie wiedzą, że są wrażliwi, dopiero trzeba im to uświadomić. I należy to czynić na wszelkie sposoby. P. Zimbardo radzi, aby mówić dzieciom, że każde z nich jest „trenującym bohaterem”.

Problemem współczesnej szkoły jest nadmiar różnych programów edukacyjnych, z których tak naprawdę pożytek jest niewielki. W skrócie wygląda to tak, że po niepijącym alkoholiku w następnym tygodniu przed klasą staje były narkoman, który przy okazji nieświadomie udziela instrukcji. Młodzi ludzie nie traktują tych prelegentów jako ludzi cierpiących. Słuchając ich, myślą: *Im się udało, więc jeżeli spotka mnie coś podobnego, to też z tego wyjdę.* Nie budzi również większego zainteresowania wolontariusz. Zniecierpliwiona młodzież zastanawia się: *Co to jest spotkanie z wolontariuszem? To nie jest dla mnie. Ja jestem zdrowy, moi najbliżsi też.* Młody człowiek jest bardziej skłonny pomóc komuś z najbliższej rodziny.

¹² Por. "Uwięzieni w Maszynie", wywiad J. Żakowskiego z prof. E. Moglenem, *Polityka* z 29X – 5 XI 2013, ss. 16–18.

¹³ Por. "Uwolnić dzieci", wywiad udzielony Marcinowi Moskalewiczowi przez P. Zimbardo, *Gazeta Wyborcza* z 26–27 X 2013, ss. 14–16.

Wolontariat wśród młodzieży jest śladowy, mimo że w sprawozdaniach wygląda to niezłe. Wokół niego więcej jest informacyjnego szumu niż autentycznej działalności. Często wygląda to tak, że w ogłoszonym przez szkołę Dniu Pomocy Bliźniemu młodzież mobilizuje się, urządza show, przeprowadza dobroczynną akcję, zbiera pieniądze na ratowanie chorego dziecka. Jest dużo dymu i świateł. Później wrzuca się do Internetu film, pisze o tym lokalna gazeta, są podziękowania. To się nawet młodzieży podoba. Ale na próżno jej szukać przy terminalnie chorym, umierającym na szpitalnym łóżku. Deprecjonujące życie słowa: *wegetacja*, *warzywo*, *roślina*, często używane przez dorosłych, także w środkach masowego przekazu, zdejmują obowiązek zainteresowania się ciężko chorym.¹⁴ W społecznej świadomości hospicja funkcjonują jako miejsca, których należy unikać, ponieważ tam w cierpieniu ludzie dożywają ostatnich dni. Kojarzą się głównie z kropłówkami, ze wspomagającą życiowe funkcje medyczną aparaturą, czyli z „przykrym widokiem”. Co z tego, że uczniowie raz w roku wysłuchają kogoś mocno zaangażowanego w wolontariat, kto będzie ich przekonywać, że w takich miejscach też jest życie. Młodym ludziom trzeba zorganizować wyjście do hospicjum, ponieważ dla pokolenia Internetu i Facebooka liczą się obraz, skojarzenie. Przyzwyczajeni do skomplikowanej moralności wirtualnych światów, w których nie ma wyraźnej granicy między dobrem a złem, tracą naturalny instynkt współodczuwania. Moda na Halloween, która przywędrowała do nas w latach 90. zza oceanu, uczyniła ze śmierci doskonałą rozrywkę,

Edukacja młodzieży musi zdecydowanie dotyczyć emocji i musi odnosić się także do przykrych sytuacji życiowych. Młody człowiek powinien wiedzieć, że choroba to nie tylko ból fizyczny, który można uśmierzyć żelem lub tabletkami proponowanymi w reklamach. To może być bardzo trudne doświadczenie, zaburzające relacje rodzinne, np. niesprawny rodzic może stracić pracę, koszty terapii mogą znacząco obniżyć poziom życia rodziny. Żyjące beztrzęsio dziecko w obliczu choroby bliskiego może odczuwać nie tylko strach. Kontakt z cierpiącym może wzbudzać u niego obrzydzenie prowadzące do obojętności lub do agresji. U młodych ludzi trzeba wywoływać odruch niesienia pomocy. Jeden altruistyczny czyn może odkryć zdolność do kierowania się czystą intencją, może dać asumpt do kolejnych dobrych czynków.¹⁵

Chciałbym opowiedzieć o dwóch autentycznych wydarzeniach, które wskazują na diametralnie różne zachowania młodzieży:

Barbara, wolontariuszka jednego z hospicjum, opowiadała kiedyś, że miała pod opieką dziewczynę, uczennicę gimnazjum, która zachorowała jeszcze w szkole podstawowej, i która ze względu na ciężką chorobę realizowała indywidualny program nauczania. Koleżanki i koledzy z klasy nigdy jej nie odwiedzili, chociaż była zapisana do zespołu klasowego. Kiedy Barbara wybierała się do nich, żeby zaaranżować spotkanie, trochę się obawiała, jak zostanie odebrana przez młodych ludzi.

¹⁴ Por. A. LATAWIEC, "W poszukiwaniu istoty dylematów etycznych", w: *Etyka wobec współczesnych dylematów*, red. K. KALKA, A. PAPUZIŃSKI, Bydgoszcz 2006, 22.

¹⁵ Por. H. ROMANOWSKA-ŁAKOMY, "Etyka w obronie bezinteresowności", w: *Etyka wobec współczesnych dylematów*, dz. cyt., 41.

Usłyszała, że oni się nad tym nie zastanawiali, bo przecież jej nie znali, nigdy jej nie widzieli, nawet nie wiedzieli, że ktoś taki jest w ich klasie. Myśleli że urodziła się już taka chora. A później okazało się, że spotkanie sprawiło wszystkim radość. Nawiązał się kontakt, który trwał aż do śmierci dziewczyny. Cała klasa uczestniczyła w pogrzebie. Były łyzy i autentyczna rozpacz.

Sądzę, że w opisanej sytuacji obojętnością wobec cudzego cierpienia najpierw wykazali się dorośli - nauczyciele, którzy zajęci szkolną biurokracją i realizacją różnych ambitnych programów, nie dali młodzieży szansy, nie wykorzystali jej wrażliwości. Najbardziej zawinił wychowawca, który musiał przecież odwiedzać uczennicę w domu, wystawił jej później na świadectwie ocenę z zachowania, ujął ją w statystyce klasowej, ale nigdy nie porozmawiał o niej z klasą, nie poznał ich ze sobą, bo to nie mieściło się już w zakresie jego obowiązków.

Przejmując historię opowiedziała mi znajoma nauczycielka:

Do liceum, w którym pracowała, uczęszczał niepełnosprawny chłopiec. Mógł chodzić lub stać jedynie z pomocą drugiej osoby, ponieważ tracił równowagę. Do szkoły przywoził go ojciec, który przychodził też w czasie przerw, wyprowadzał syna na korytarz, siedział wtedy przy nim na ławce, rozmawiał. To był bardzo wzruszający widok. Żaden z kolegów klasowych nigdy nie zaproponował pomocy, nie zatrzymał się koło nich. Ze względu na ułomność chłopca jego klasa odbywała zajęcia zawsze w tej samej sali na parterze. Nauczyciele przynosili potrzebne pomoce naukowe, mapy, plansze, przeprowadzali doświadczenia. Podczas pierwszej tzw. wywiadówki wychowawczyni poinformowała rodziców, że postępy ich dzieci w nauce nie są imponujące. Wówczas jedna z matek ostro zaprotestowała. Według niej przyczyną marnych ocen był fakt, że uczniowie z powodu kalekiego chłopca nie korzystają z pracowni przedmiotowych. Wnioskowała o zorganizowanie jemu indywidualnego nauczania. Wreszcie oznajmiła, że przenosi córkę do „normalnej” klasy. Pozostali rodzice zachowali milczenie, co można było odebrać jako aprobatę wystąpienia tej pani. Wśród zebranych siedziała upokorzona matka chłopca. Dodam, że córka, ucząc się później w klasie mojej znajomej, ukończyła szkołę z ocenami ledwie dopuszczającymi. Miała też niską frekwencję. Matka rzadko pojawiała się na zebraniach.

Ta historia ma smutny ciąg dalszy. W szkole otóż zapowiedziano, że któregoś dnia niespodziewanie na lekcji zostanie ogłoszony próbny alarm przeciwpożarowy. Zaznajomiono uczniów z planem ewakuacji, wychowawczyni wyznaczyła chłopców, którzy mieli pomóc niepełnosprawnemu koledze w wyjściu na zewnątrz. Kiedy zadzwonił dzwonek alarmowy, wszyscy uciekli. Zostawili go w klasie samego. Ojciec, który tyle razy czuwał na przerwach, nie zdążył dojść przed końcem lekcji, nie był bowiem wtajemniczony w akcję, bo to miało być pełne zaskoczenie. Chłopca siedzącego samotnie w sali znaleźli przeszukujący pomieszczenia strażacy. Uczniowie tłumaczyli się później, że przecież zawsze pomagał mu ojciec, oni myśleli, że tym razem też tak będzie, tłumaczyli, że w czasie pożaru każdy powinien pomyśleć przede wszystkim o sobie.

Ten przykład wyraźnie pokazuje, że stały kontakt młodzieży nie z książkowym, ale z żywym cierpiącym człowiekiem, wcale nie musi być większym przeżyciem,

nie musi wywoływać empatii. Nie miały żadnego wpływu wielokrotnie podejmowane rozmowy wychowawcy z klasą na temat cierpienia. Szkolny psycholog też okazał się bezradny.

Uważam, że przyczyn takich reakcji młodych ludzi należy upatrywać w postępowaniu ich rodziców, którzy zapewne przed sobą przyznali rację niezadowolonej matce. Wskazano na niemający znaczenia powód słabych ocen, znaleziono kozła ofiarnego, i było to dla wszystkich wygodne. Nie rozmawiano w domach o sytuacji niepełnosprawnego chłopca, nie rozważano, jak mu pomóc, bo to było cudze nieszczęście. Najpierw dorośli, później młodzi zwolnili siebie z obowiązku udzielania pomocy innym.

Na pytanie postawione na początku nie ma jednej odpowiedzi. Na pewno konieczne jest uświadamianie dzieciom i młodzieży, że cierpienie to nie jest pojęcie abstrakcyjne, że jeśli chcą żyć długo, to będą kiedyś starzy ze wszystkimi tego konsekwencjami. Nie można jednak uczyć młodzieży współodczuwania, robiąc to byle jak, pokątnie, na marginesie, uciekając się do półprawd, a nawet posuwając się do kłamstwa, wygłaszając kolejną pogadankę czy też organizując jednorazową akcję. Trzeba usunąć z języka słowa zawierające treści o zabarwieniu negatywnym, sugerujące niską jakość życia. To musi być przemyślany program, adresowany nie tylko do młodego pokolenia, ale również do rodziców, którzy to pokolenie wychowują, wreszcie do całego społeczeństwa, w którym młodzi socjalizują się. Już w XVIII w. Stanisław Staszic parafrazując słowa Jana Zamoyskiego, napisał: „Zawsze takie Rzeczypospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie”.

Bibliografia

BAZARNIK J., *Cierpienie dzieci*, Szczecinek 2013.

HILDEBRAND A., *Uszlachetnione cierpieniem. Listy do wdowy*, przeł. G. Grygiel, Poznań 2002.

LATAWIEC A., *W poszukiwaniu istoty dylematów etycznych*, w: *Etyka wobec współczesnych dylematów*, red. K. Kalka, A. Papuziński, Bydgoszcz 2006, s. 19–33.

ROMANOWSKA-ŁAKOMY H., *Etyka w obronie bezinteresowności*, w: *Etyka wobec współczesnych dylematów*, dz. cyt., s. 34–43.

SĘK H., "Rola wsparcia społecznego w sytuacjach stresu życiowego. O dopasowaniu wsparcia do wydarzeń stresowych", w: *Wsparcie społeczne, stres i zdrowie*, red. H. Sęk i R. Cieślak, Warszawa 2004, s. 49–67.

"Uwięzieni w Maszynie", wywiad J. Żakowskiego z prof. E. Moglenem, *Polityka* z 29X – 5 XI 2013 r., s. 16–18.

"Uwolnić dzieci", wywiad udzielony Marcinowi Moskalewiczowi przez P. Zimbardo, *Gazeta Wyborcza* z 26–27 X 2013 r., s. 14–16.

WROŃSKI P., "Świat 45 mln uchodźców", *Gazeta Wyborcza* z 24 X 2013 r., s. 4.

HOW TO TALK TO YOUNG PEOPLE ABOUT SUFFERING?

THE ANALYSIS OF SELECTED CASES

Summary

In the contemporary world suffering becomes an embarrassing problem. For the young generation, relativism and pragmatism are more and more often priorities. In families we rarely talk about death and suffering. Parents do not use occasions to make children more sensitive for others' misery. School does not teach how to be empathetic, either. Young people treat other's misfortune indifferently. There is no single answer for a question how to talk with children and youth about death and suffering. Youth education must decisively touch emotions and refer to difficult life situations in which every man can find oneself. All society is responsible for upbringing of young generation because it socializes in the society.